

K A T A R Z Y N A M A K

Polka dla Włocha
jest jak niebo dla diabła

BOSKI DIAVOLO

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Anna Szumacher

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/bosdia>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0191-9

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

BELLA

— W ogóle mnie nie słuchasz — wzdycham, czego Rafał zdaje się nie zauważać. — Kochanie? Mógłbyś chociaż na chwilę to odłożyć?

— Mówiłaś coś?

Wreszcie podnosi wzrok i przelotnie na mnie zerka. Po chwili jednak na powrót wpatruje się w ekran laptopa, bez którego ostatnio nie może się obejść.

— Owszem — odpowiadam, a potem wstaję z krzesła, podchodzę do męża, odsuwam laptop na środek stołu i siadam Rafałowi na kolanach. Nie obchodzi mnie, że jest z tego powodu niezadowolony, że nie lubi, kiedy się mu przeszkadza, zwłaszcza w pracy. Tym razem totalnie to ignoruję. Musi mnie wreszcie wysłuchać.

— Pracuję — upomina mnie, jak zawsze zresztą, i pomimo że siedzę mu na kolanach, próbuje zerknąć na stojący za moimi plecami laptop. Skutecznie mu to utrudniam: obracam się nieznacznie i zamykam klapę.

— Już nie — odpowiadam i uśmiecham się triumfalnie.

— Iza?

— No co? — Wzruszam ramionami. Udaję, że nie widzę tej jego zniecierpliwionej miny. — Chyba możesz sobie zrobić przerwę? W końcu sam sobie jesteś szefem.

— Wiesz, że nie o to chodzi. To — wskazuje na komputer — było ważne.

— Podobnie jak rozmowa, której nie możemy w kółko odkładać.

— Nie zaczynaj znowu — odpowiada poirytowany, a potem chwytam mnie w pasie i podnosi bez problemu. Stawia mnie na podłodze i sam również wstaje.

— Nie rozumiem, dlaczego nie możesz tam ze mną pojechać — kontynuuję mimo wszystko. Wiem, że uważa temat za zamknięty,

ale nie zamierzam tak łatwo odpuścić. — Kilka dni wolnego dobrze by ci zrobiło. Nam — poprawiam się szybko.

— Wiesz, że nie stać mnie na urlop. Jedno z nas musi zarabiać. To wszystko — głową zatacza wokół nas krąg — samo się nie spłaci.

Nie odpowiadam na tę zaczepkę, bo zwyczajnie nie wiem, co powiedzieć. Mój mąż, niby mimochodem, nieumyślnie, ale stale, w dodatku bardzo dobitnie, wytyka mi, że to on nas utrzymuje. Nie podzielałam jego opinii. Niebawem miną trzy lata, jak spełniam się zawodowo. I także nieźle zarabiam! Nie obchodzi mnie, że Rafał uważa, że niewystarczająco. Ja tak nie twierdzę. Początki, owszem, były trudne, jak w każdym raczkującym biznesie, i rzeczywiście zarabiałam grosze, ale teraz w miesiącu udaje mi się wyciągnąć nawet kilkanaście tysięcy. A to wcale nie jest mało! Oczywiście nie da się tego porównać do jego zarobków, niemniej nie powinien mi mówić takich rzeczy. To niesprawiedliwe. I krzywdzące.

— Myślałam, że ze mną polecisz. — Próbuję raz jeszcze. — Wiesz, jak boję się podróżować, zwłaszcza sama. Nie znoszę samolotów.

— Nie dramatyzuj — odpowiada.

Wymija mnie i podchodzi do barku. Wyjmuje z niego karafkę z brandy i nalewa sobie porcję.

A dopiero co mówił, że pracuje...

— To tylko kilka godzin lotu. Przeżyjesz jakoś.

Wychyla zawartość szklanki.

— Jasne — burczę, czego mój małżonek kolejny już raz zdaje się nie zauważać.

— Osobiście zawiozę cię na lotnisko — proponuje. — A jak już doleczysz do Palermo, ktoś cię odbierze. Daria przecież wszystko zorganizowała.

— O tym także rozmawialiście? — Próbuję ukryć tę nutę niechęci, która wkrada się do mojego pytania, ale to jedno akurat nie umyka jego uwadze.

— Tylko mi nie mów, że jesteś o nią zazdrosna. Daria to jedynie...

— A co, jeśli tak? — przerywam mu chłodnym tonem.

Wiem, że Rafał nie lubi być osaczany i nie znosi okazywania zazdrości, ale nie umiem się powstrzymać. Wkurza mnie ta jego relacja z „moją współniczką”. Oficjalnie Daria jest moją szefową, bo firma jest zarejestrowana na nią. Jednak prawda jest taka, że od początku prowadzimy ten biznes wspólnie. Razem go zakładałyśmy, razem rozkręcałyśmy i razem pracujemy w pocie czoła. Zyski także dzielimy po równo, choć formalnie jestem tylko zwykłym pracownikiem. Zgodziłam się na taki rodzaj współpracy, bo nigdy jakoś przesadnie nie zależało mi na pozycji. Poza tym mam wgląd do wszystkich firmowych dokumentów i wierzę, że Daria mnie nie oszuka. No i w dodatku mój własny mąż ręczy za nią głową.

Daria jest jego dawną znajomą i obecną przyjaciółką. Przed ślubem nie wiedziałam o jej istnieniu. Pojawiła się nagle i to wtedy Rafał mi o niej opowiedział. Jednak odnoszę wrażenie, że nie był ze mną do końca szczery i pominął pewne informacje. Nigdy się do tego nie przyznał, a ja nie chciałam wyjść na zazdrośnicę, ale od początku podejrzewałam, że mój mąż przed laty miał z nią romans. Oboje w stosunku do siebie zachowywali się co najmniej dziwnie, żeby nie powiedzieć podejrzanie. A sposób, w jaki ona na niego patrzy... Ogromnie mnie to denerwuje, choć dla dobra stosunków, zarówno służbowych, jak i relacji z własnym mężem, udaję, że tego nie dostrzegam. Ale czasem mam dość, zupełnie jak w tej chwili. Myślałam bowiem, że Daria jest bardziej profesjonalna i nie wynosi spraw służbowych poza nasze biuro. Jak widać, myliłam się w jej ocenie.

— Daj spokój, Izka — odpowiada Rafał i kręci z niedowierzaniem głową. — Darka jest dla mnie jak... — waży słowa — ...siostra. Łączy nas przyjaźń, której nie pozwolę nikomu zniszczyć. Nawet tobie.

Nie odpowiadam, bo doskonale zrozumiałam przekaz jego słów. Aż za dobrze. I jest mi z tego powodu przykro.

— Iza? — Wzdycha teatralnie, widząc, że milczę. — No już, kochanie.

Podchodzi do mnie i zagarnia mnie, obejmując w talii.

— Nie masz powodu czuć się zagrożona. Darka jest tylko moją przyjaciółką.

— To dlatego lata do ciebie z każdą sprawą? — Już nie staram się kryć oburzenia. Nawet ja do końca nie wiem, jak będzie wyglądała moja służbowa podróż do Włoch, bo Daria nie raczyła mnie oświecić w tej sprawie, a już zdążyła podzielić się tymi wieściami z Rafałem.

— Jestem twoim mężem, a ona szefową — dodaje zupełnie bez sensu.

W chwilach takich jak ta zaczynam chyba tego żałować. Nie samej pracy, rzecz jasna, ale formalności z nią związanych. Nie znoszę bowiem komitywy Rafała i Darii równie mocno jak momentów, kiedy Rafał podkreśla, że jego przyjaciółka ma nade mną władzę. Ale oczywiście nie mówię tego na głos. Mój mąż jest specyficzny i mógłby mnie opacznie zrozumieć. A tego wołałam uniknąć. Jak i wynikających z całej tej sytuacji konsekwencji. Czasem bywa taki wybuchowy.

— Oboje dbamy o twoje interesy — mówi.

Na szczęście tym razem nic nie zauważa, choć coraz trudniej zapanować mi nad złością i przynajmniej według mnie uzasadnionymi pretensjami.

— Jasne — odpowiadam pokonana, a potem wyswobadzam się z jego rąk. — Wybacz, ale jestem zmęczona. Położę się dziś szybciej.

Nie zatrzymuje mnie. I dobrze, bo nie chciałabym, żeby zauważył zawód w moich oczach. No i łzy, nad którymi z ledwością panuję.

DIABOŁO

— Nie mam do tego głowy — mówię, kiedy Serena po raz kolejny próbuje mnie przekonać do swoich racji. — Zajmij się tym sama. Daję ci wolną rękę, we wszystkim — podkreślam, a potem skupiam się na dokumentach, które rano przyniósł mi Ottavio.

— Oczywiście — odpowiada moja narzeczona z ekranu Skype'a. — Wobec tego jeszcze dzisiaj zamówię u Antonia suknię. Marzą mi się czarne koronki i złoto. Może jeszcze trochę wściekłego różu. Co ty na to?

— Pewnie... — Zerkam ponownie na leżące przede mną dokumenty.

— Do cholery, Vittorio! Czy ty w ogóle mnie słuchasz? — unosi się Serena.

Znów przenoszę wzrok na ekran i dostrzegam jej zaciętwioną minę. Fakt, nie wiem, co przed sekundą mówiła, ale miałem powód, żeby jej nie słuchać. Z przyniesionych dokumentów jasno wynika, że jeden z moich ludzi zrobił duży przekręt. A to oznacza, że będę musiał zająć się tą sprawą *osobiście*. Nie znoszę takich sytuacji, bo zawsze kończą się w ten sam sposób, którego wolę unikać. Śmierć to ostateczność.

— Posłuchaj, Sereno — odzywam się ponownie. — Mam tu mały problem z...

— Nasz ślub jest ważniejszy od jakiegoś tam problemu! — przerywa mi ze złością. Nie tylko ona jest wściekła; mnie także powoli zaczynają puszczać nerwy. — Za dwa miesiące się pobieramy — kontynuuje niewzruszona — a jesteśmy w czarnej dupie. Nie mamy niczego, Vittorio. Sukienki, tortu, pierwszego tańca. Nie mamy nawet lokalu, w którym urządzimy wesele. Nic nie mamy — podsumowuje zjadliwie.

Mam ochotę powiedzieć jej wprost, że to nie ja ponoszę za to winę, a ona sama, a właściwie jej ojciec, któremu tak spieszo do naszego ślubu. Według ustaleń i umowy, jaką przed laty zawarł z moim ojcem, ślub miał się odbyć dopiero za dwa lata. Ale Frank Coletti nagle uparł się, żeby wszystko przyspieszyć. Miał twardy argument, dzięki któremu udało mu się przekonać mnie do zmiany planów. Musieliśmy połączyć siły, żeby zapobiec przejęciu naszych terenów przez inną wpływową włoską rodzinę. Od jakiegoś czasu na wyspie zaczęły krążyć plotki na ten temat. Pozostało nam zatem uciąć wszelkie spekulacje i przy okazji pokazać potencjalnemu wrogowi, gdzie jego miejsce. Dlatego zgodziłem się na przyspieszenie ślubu z jego córką.

— Może zatem powinniśmy wynająć profesjonalistów, którzy się tym zajmą? — sugeruję.

— Myślisz, że nie próbowałam? — odpowiada z wyrzutem.

Nie pamiętam, może już mi o tym wspominała, dlatego się tak złości, ale nawet jeśli tak było, zapewne poruszyła ten temat wtedy, gdy byłem równie zajęty co teraz. Cała ona. Jest rozpieszczona i uwielbia być w centrum uwagi.

— Mają takie terminy, że szkoda gadać.

— Może byłaś mało przekonująca?

— A może mi jeszcze powiesz, że w razie odmowy powinienam komuś przystawić łufę do skroni?

Nie podoba mi się ten błysk w jej oku, ale uśmiecham się pod nosem, bo nie zamierzam zabijać bez większego powodu. Jej na to też nie pozwolę, bo co niby zawinił ten biedaczyna od ślubów, choć przyznaję, pomysł wcale nie jest taki głupi. W końcu cel uświęca środki.

— Proponowałam nie podwójną, a potrójną stawkę, ale nawet to nie pomogło. — Serena wzdycha.

— Dobrze. Zajmę się tym.

— Serio? — Moja narzeczona po raz pierwszy się uśmiecha. Jak widać, niewiele jej potrzeba do szczęścia. Wystarczy trochę zainteresowania.

— Tak. Mam znajomości, jak wiesz. Nie tylko tu, na Sycylii — dorzucam, żeby uprzedzić jej ewentualne wątpliwości.

— Dziękuję, kochanie. — Patrzy na mnie z wdzięcznością. — I już ci nie przeszkadzam. — Przesyła mi całusa, a potem się rozłącza.

Zamykam laptop i wyjmuję z kieszeni spodni komórkę.

— Mamy sprawę do załatwienia — rzucam do słuchawki. — Bądź przed domem za pięć minut.

— Oczywiście, szefie.

Uważam, że odbieranie ludziom życia to ostateczność. Przez wielu jestem postrzegany jako bezwzględny gangster, bo wywodzę się z wielopokoleniowej, mafijnej rodziny, ale każdą egzekucję traktuję z dużą rezerwą. Uważam, że jestem ostatnim, któremu wolno decydować o cudzym życiu i śmierci. Dlatego z reguły, zanim zapadnie wyrok, kilka razy wracam do sprawy, wielokrotnie analizując detale, nad którymi pewnie nikt inny już by się nie pochylił.

Niektórym, zwłaszcza mojemu dziadkowi, nie mieści się to w głowie. Szanuję go, ale jego zdanie już trochę mniej. Przynajmniej w tej kwestii. Gdybym był taki jak on, gdybym brał z niego przykład, populacja na Sycylii każdego roku zamiast rosnąć, drastycznie by malała. Dziadek, kiedy latami stał na czele naszego klanu, trząsł całą wyspą. Tylko babcia Leticia powstrzymywała jego prześladowcze wręcz zapędy. Inaczej rządy dziadka, a tym samym ciągłość naszego klanu, mogłyby zakończyć się tragicznie. Babcia jest bowiem przeciwieństwem swojego męża. Bardzo szanuje ludzi i nie wstydzi się tego okazywać. W dodatku kocha życie. Jest też bardzo wierząca. Tak, odkąd pamiętam, babcia opowiadała mi o Bogu i wpajała wartości religijne. Z uwagą słuchałem tego, co mówiła, ale czy zagłębiałem się w to tak mocno, żeby zarazić się wiarą? Raczej nie. Do Boga podchodzę z dystansem i dużą rezerwą. Nie uważam także, żeby wewnętrzne rozmowy, które czasem toczę z samym sobą, były modlitwą. Babcia oczywiście sądzi inaczej. Z szacunku, jaki do niej żywię, nie spieram się z nią o to. Niech myśli, co chce. Jednego natomiast jestem

pewien: to właśnie dzięki wartościom, jakie mi przez lata przekazywała, łatwiej mi się żyło w tym pełnym brutalności świecie. I jakkolwiek to irracjonalnie zabrzmiało, dzięki tym wewnętrznym dywagacjom, bez względu na to, czym właściwie są, co rano jestem w stanie spojrzeć w lustro.

— Cześć, Roberto — mówię do słuchawki.

Miałem się do tego zabrać trochę później, ale muszę szybko czymś zająć głowę, by wymazać z pamięci obraz konającego w męczarniach człowieka. Nie znoszę tego uczucia, które mnie potem dopada. Samego zabijania również. Ale jeszcze bardziej nie znoszę torturowania ludzi. Zazwyczaj, gdy zapada decyzja o egzekucji, swoim ofiarom odbieram życie w najprostszy i najszybszy sposób — strzelam im prosto w głowę. Tym razem jednak musiałem zastosować inną metodę, bardziej drastyczną. Ten oszust nie działał sam, a nie chciał nam zdradzić swoich współników. Dlatego nie mogłem go zabić, zanim nie poznałem reszty spiskowców, którzy wciąż mogli zagrażać naszym interesom. A to z kolei wymagało bardziej wymyślnych działań, które — jestem tego pewien — na długo wyryją się w mojej pamięci.

— Ciao, Vittorio — słyszę w odpowiedzi. — Stało się coś, że dzwonicz? Coś na mieście? A może coś mi umknęło? — Po krótkim włoskim powitaniu Roberto szybko przestawia się na angielski, którym w przeciwieństwie do włoskiego włada biegle. Roberto to właściwie Robert, Polak, ale też jeden z naszych, stąd nazywam go po naszymu. Nadzoruje pewien dość intratny interes w Krakowie. Jak dotąd okazał się niezawodny, zresztą na wielu płaszczyznach. Jest lojalny i pomyślowy, robił już dla mnie kilka ekstra zleceń. I nigdy nie zawiódł. Miałem więc nadzieję, że i teraz tak będzie.

— Nie — uspokajam go. — Interesy idą dobrze, a moi ludzie naprawdę nie narzekają. Jak zwykle cię chwala.

— No to się cieszę, bo już myślałem... — Roberto wzdycha do słuchawki, a ja tylko uśmiecham się pod nosem. Lubię, kiedy moi współpracownicy są profesjonalistami, ale też odczuwam przyjemność,

wiedząc, że mają wobec mnie respekt. To jedna z zalet bycia bossem. To też objaw zasłużonego szacunku, na który pracowałem latami.

— Dzwonię w innej, dość delikatnej sprawie.

— Zamieniam się w słuch.

— Potrzebuję... — Waham się przez moment, by znaleźć właściwe słowo. — Szukam wedding planner'a.

— A co to takiego?

— Raczej kto — poprawiam go, a potem natychmiast tłumaczę:

— To specjalista od ślubów, konsultant weselny.

— Aaa, teraz rozumiem. Chcesz, żebym poszukał ci specjalisty od ślubów tutaj, w Krakowie? — Roberto wydaje się mocno zaskoczony moją prośbą.

— Dokładnie — potwierdzam. — Moja narzeczona ma problem ze znalezieniem go na miejscu, na Sycylii, a ja nie mam czasu, żeby się tym zająć osobiście. Pomyślałem więc o Polsce.

— Rozumiem — odpowiada. — Daj mi dzień albo dwa, okej?

— Jasne. W kontakcie — dorzucam na koniec i się rozłączam.

No to jeden problem mam z głowy. Teraz czas zająć się prawdziwymi interesami.

BELLA

Dwa tygodnie później...

— No już, rozchmurz się, kochanie — mówi Rafał, kiedy podjeżdżamy na parking lotniska. — Wszystko będzie dobrze. Lot powinien ci szybko minąć. Włączysz sobie jakiegoś audiobooka i nawet się nie spostrzeżesz, gdy samolot wyląduje w Palermo. No już, uśmiechnij się — stara się mnie przekonać. — Przecież będzie ci wygodnie. W końcu masz rezerwację w klasie biznes. Zadbalem o to osobiście, bo Daria uważała, że...

Piorunuję go wzrokiem. Nie chcę słuchać na temat planów, jakie miała ta kobieta, ani o tym, dlaczego mój mąż wiedział więcej ode mnie. Poza tym zdaję sobie sprawę, że Daria jest sknerą i cały czas szuka oszczędności, choć nie zawsze tam, gdzie powinna.

— Kochanie? — Rafał obejmuje mnie czule i całuje w policzek. — Wszystko będzie dobrze — powtarza kolejny raz, a potem wyjmuję z bagażnika swojego wypasionego bmw moje walizki.

„Swoją drogą — przechodzi mi przez myśl — to trochę dziwne, że Daria dała się namówić na opłacenie mi nadbagażu. Znając ją, mogła przecież kazać mi dokupić brakujące rzeczy na miejscu”.

— Na lotnisku odbierze cię ktoś od Bellamontego — kontynuuje Rafał. — Daria mówiła...

— Wiem, co mówiła Daria — przerywam mu zniecierpliwiona całą tą bezsensowną rozmową. Znam szczegóły, choć pewnie nie tak jak on: Rafał zdaje się być mocniej zaangażowany w tę sprawę ode mnie. — Odbierz — dorzucam po chwili, słysząc dzwonek jego telefonu. Nietrudno się domyślić, kto dzwoni.

— Tak, Dario?

Przewracam oczami, a potem odbieram od męża bagaże, tym razem to ja cmokam go w policzek i bez słowa ruszam w stronę budynku lotniska. Nie mam ochoty po raz kolejny stawać się świadkiem jego rozmowy z moją szefową.

— Muszę kończyć — słyszę za sobą, ale nawet nie odwracam głowy. Jestem zła i nie chcę sobie do reszty popsuć humoru. — No pa, Daria, pa — dochodzi mnie jeszcze. — Chciałaś mi uciec? Tak bez pożegnania?

Kiedy mnie dogania, przechwytuje ode mnie obie walizki i już kroczy ze mną ramię w ramię. Jemu, jak widać, ani ich gabaryty, ani ciężar nie przeszkadzają, ja mam z tym lekki problem. Pozostaje mi zatem wierzyć, że na miejscu jakoś sobie poradzę.

— Daj spokój — odpowiadam jedynie i zatrzymuję się, przez co Rafał na mnie wpada. — Pożegnajmy się już tutaj. Nie ma sensu, żebyś tracił swój cenny czas.

Nie chcę być złośliwa, ale jestem, choć Rafał jak zwykle zdaje się tego nie dostrzegać, bo nawet nie protestuje. To takie w jego stylu...

— Zatem życzę ci bezpiecznego lotu, kochanie — mówi, obejmuje mnie i czule całuje... w czoło. Ostatnio zdarza mu się to coraz częściej, a mnie podoba się to coraz mniej. — Wróć do mnie prędko.

Próbuję się rozchmurzyć, jednak na mojej twarzy zamiast uśmiechu pojawia się grymas, nad którym nie jestem w stanie zapanować. Powodów jest kilka, ale najważniejszy to ten, że wyjeżdżam na całe półtora miesiąca, a on wyskakuje z czymś takim. Zupełnie jakby mnie podpuszczał i chciał zdenerwować.

— I pomyśl o mnie czasem, gdy będziesz smakowała tej słonecznej Sycylii — dorzuca nagle Rafał, zupełnie jakby raptem czynił mi o to wyrzuty. Nie zamierzam mu wytykać, że wielokrotnie proponowałam mu, żeby tam ze mną pojechał, choćby na kilka dni. Krótki urlop przydałby się nam obojgu.

— Pomyślę — wyduszam z siebie, bo wielka klucha nagle staje mi w gardle. — A ty jeszcze raz rozważ wakacje, choćby krótkie.

Oczywiście nie spodziewam się żadnej obietnicy z jego strony, ale tym razem zaskakuje mnie. Pozytywnie.

— Pomyślę.

To niewiele, ale jednak coś.

Jest mi niedobrze i boli mnie głowa. W dodatku od ciśnienia w samolocie mam zatkanie lewe ucho. To naprawdę paskudne uczucie. Potrząsam głową, a nawet próbuję zatkać nos i przedmuchać powietrze przez uszy, ale na nic się to zdaje, a ból jedynie się nasila. Krzywię się, choć staram się być dyskretna. Nie lubię się nad sobą użalać, a jeszcze bardziej nie znoszę, kiedy robią to inni. Nie cierpię litości, zwłaszcza od obcych.

Sięgam po bagaż, który przez moją nieuwagę już raz odjechał na taśmie i musiałam poczekać, aż zrobi pełne koło. Walizka jest ciężka, bo sporo w nią napakowałam — w końcu mam spędzić poza domem półtora miesiąca. Stawiam ją na podłodze i wypatruję kolejnej. Wreszcie i ją zauważam. Teraz wystarczy dosięgnąć i...

— Pomóc ci? — słyszę nagle męski głos. Zwraca się do mnie po angielsku, dzięki czemu rozumiem każde słowo. Nie znam włoskiego a ten, odkąd wysiadłam z samolotu, mam wrażenie, że dochodzi ze wszystkich stron.

Podnoszę głowę i omal nie wpadam na wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę w garniturowych spodniach i białej koszuli. Jej rękawy są podwinięte do łokci. Zerkam wyżej, żeby lepiej przyjrzeć się jego twarzy. Zauważam, że ma idealną fryzurę, wygląda, jakby dopiero co wyszedł od barbera. Na nosie ma okulary przeciwsłoneczne, które zasłaniają sporą część twarzy.

I jest przystojny, jak na Włocha przystało. Tak mi się przynajmniej wydaje, bo dotąd nie widziałam ich zbyt wielu, ale muśnięta słońcem skóra czy ciemne, lekko falowane włosy mogą dowodzić, że pochodzi właśnie stąd.

Szybko uznaję, że nie potrzebuję jego pomocy. Rozglądam się jedynie za kimś, kto według ustaleń miał się po mnie zjawić z kartką w rękach z moim nazwiskiem.

— Proszę mnie przepuścić. — Siłę się na obojętny ton i zaczynam mocować się z kolejną walizką, której rączka akurat właśnie teraz musiała się zaciąć.

— Może jednak pomogę? — Nieznajomy ponawia propozycję.

— Obejdzie się — odpowiadam, usilnie próbując odblokować tę cholerną rączkę i jednocześnie rozglądając się za człowiekiem Bellamontego, który chyba już powinien tu być. — Naprawdę nie trzeba — dorzucam, widząc, że nieznajomy wciąż mi się przygląda, rzecz jasna z przesadnym zainteresowaniem.

Nie sądziłam, że przyjdzie mi to tak szybko stwierdzić, ale Daria chyba miała rację, mówiąc, że Włochom bardzo podobają się blondynki, zwłaszcza te naturalne. Pozostaje mi jeszcze mieć nadzieję, że reszta, o której wspomniała niby mimochodem, to wyspany z palca stek bzdur. Liczę, że się o tym nie przekonam osobiście.

— Ktoś ma mnie odebrać — dodaję, widząc, że facet nadal usilnie mi się przygląda.

— Jasne, *bella*¹ — słyszę w odpowiedzi.

Spoglądam na niego. Uśmiecha się do mnie szeroko, ukazując rząd białych, równiutkich zębów, a potem, mimo że wyraźnie powiedziałam mu, że nie chcę jego pomocy, odbiera z moich rąk walizkę i zaraz sięga po drugą.

— Oszalał pan?!

Próbuję jeszcze zabrać mu swoje bagaże, ale na próżno. Trzyma mocno za obie rączki i już zmierza do wyjścia.

— Proszę mi to oddać, bo wezwę pomoc — odgrążam się, licząc, że facet jakoś zdoła się opamiętać i mnie posłucha.

Ostatnim, czego w tej chwili pragnę, jest wezwanie glin. Nie mam do nich za grosz zaufania, zwłaszcza do tutejszych władz. Według tego, co mówiła Daria, sycylijska policja jest równie mocno skorumpowana

¹ *bella* (z wł.) — piękna

jak „biznesmeni” trzęsący całą wyspą. Może jestem bardziej naiwna, niż myślałam, ale naprawdę sądziłam, że to jedynie głupi żart, kolejna wyssana z palca historyjka, żeby mnie nastraszyć. W tej chwili zaczęłam mieć obawy, że moja szefowa ten jeden raz wcale nie żartowała.

— Zabawna jesteś, *bella* — słyszę w odpowiedzi.

— Jeszcze raz mnie tak nazwij, a...

Zaciskam dłonie w pięści. Nie podoba mi się sposób, w jaki się do mnie zwraca, ani nawet ton jego głosu. Jest taki... pewny siebie.

— A co zrobisz? — pyta wówczas, zatrzymując się nagle.

Oczywiście wpadam na niego, bo zupełnie tego nie przewidziałam. Porażona tą nagłą bliskością odskakuję szybko i łapię pion.

— Izabella Mrówczyńska? — Co prawda nieznajomy odrobinę koślawi moje nazwisko, ale na szczęście poważnieje, wyraźnie oczekując mojej reakcji.

— ...tak? — odpowiadam niepewnie.

— Vittorio Bellamonte.

— To... pan.

Nikt mnie nie uprzedził, że sam zleceniodawca zjawi się na lotnisku. Poza tym jakoś nie zauważyłam, żeby trzymał w rękach kartkę z moim nazwiskiem. Jak inaczej miałam poznać osobę, która miała mnie odebrać?

Ależ się wygłupiłam.

DIABOŁO

— Moja szefowa mówiła, że ktoś mnie odbierze z lotniska, ale nie sądziłam, że... — tłumaczy się, jąka, ale najważniejsze, że wreszcie schodzi z tonu i już mi nie grozi. Przyznaję, że na swój sposób było to odrobinę zabawne, ale zbyteczne. — Mówiła też, że...

— Nastąpiła mała zmiana planów — przerywam jej. Nie znoszę, kiedy ludzie tak dużo gadają, zwłaszcza kobiety.

— Jak mnie pan rozpoznał? — docieka, prawie za mną biegnąc. Wyraźnie nie daje rady dotrzymać mi kroku.

Nic dziwnego. W tych butach mogłaby iść na imprezę, do klubu, ale nie do samolotu. Nikt jej nie powiedział, że na lot powinno się wkładać wygodne obuwie, a już na pewno nie szpilki, w których mogłaby sobie nie poradzić w razie ewakuacji?

— Twoja szefowa wysłała mi fotkę — wyjaśniam. — Swoją drogą chyba nie bardzo cię lubi, bo ledwie cię rozpoznałem. Na żywo prezentujesz się znacznie ładniej niż na zdjęciach.

Nie odpowiada, ale i nie wydaje się zaskoczona moim stwierdzeniem. Najwyraźniej trafiłem w czuły punkt. Cóż, kobiety i ich niezdrowa rywalizacja. Jedna chce być piękniejsza od drugiej.

— Wierzę, że znasz się na rzeczy, bo moja narzeczona jest naprawdę wymagająca. — Szybko zmieniam temat.

— Też mam taką nadzieję — odpowiada jakby sama do siebie, czego nie kwituję. Zamiast tego znów uważniej jej się przyglądam.

Mam szczerą nadzieję, że tylko żartuje, bo szkoda by było, gdyby Serena zastrzeliła ją w afekcie. Moja narzeczona oczekuje profesjonalizmu, nie amatorszczyzny. Dlatego pozostaje mi wierzyć, że niejaka Izabella Mrówczyńska — nawiasem mówiąc, Polacy mają chyba najbardziej skomplikowane i trudne do wymówienia nazwiska na świecie — zna się na swojej robocie, zwłaszcza że moją przyszłą żonę dopada

chyba coś, co zwie się stresem przedślubnym. Serena z natury ma dość łagodne usposobienie — pod warunkiem że nikt nie nadeptnie jej na odcisk lub jej nie rozczaruje. Wtedy nawet ona potrafi być wyjątkowo porywcza. Poza tym drobnym szczegółem z reguły nic jej nie rusza. Typowa włoska księżniczka z *dobrego* domu z zasadami. Pozostaje mi zatem wierzyć, że tej chyba dosyć zagubionej Polce włos nie spadnie z głowy. Szkoda by było. Jest niczego sobie.

Kiedy dochodzimy do samochodu, wrzucam jej walizki do bagażnika i otwieram przed nią drzwi od strony pasażera. Przez moment spogląda na mnie nieufnie, ale w końcu odważa się zasiaść w fotelu. Nie wiem, co chodziło jej po głowie, ale przez chwilę wydawało mi się, że chce się wycofać. Też mi coś. Przyjechała tu w konkretnym celu i zostanie tu tak długo, jak okaże się to konieczne. Nie znoszę ludzi, którzy są niezdecydowani albo, co gorsza, zmieniają zdanie.

A może Roberto się pomylił co do oceny tej ponoć najlepszej agencji w mieście? Coś czuję, że z tą „profesjonalistką” będą tylko same kłopoty.

Chyba ruszyłem zbyt gwałtownie, bo dostrzegam na twarzy siedzącej obok mnie kobiety grymas.

— Coś nie tak? — pytam, zerkając na nią raz po raz, jednocześnie próbując skupić się na prowadzeniu auta. Jest bardzo „skoczne”, a ja od razu dociskam pedał gazu. O kraknę nietrudno.

— To nic takiego — odpowiada, ale wciąż wyraźnie się krzywi. Z jakiegoś powodu nie mówi mi prawdy, a ja bardzo nie lubię, gdy coś się przede mną ukrywa. Szczególnie nie znoszę, gdy coś ukrywają pracujący dla mnie ludzie. A przecież ona od teraz też zalicza się do tych osób.

Zatrzymuję gwałtownie samochód.

— Co się dzieje? — ponawiam pytanie, licząc, że tym razem będzie ze mną absolutnie szczerą. Staram się opanować zniecierpliwienie.

— Już mówiłam...

— Nie kłam. I nie rób ze mnie durnia. Bardzo tego nie lubię.

Nie uważam, żebym przesadził, choć jej mina wyraźnie wskazuje, że tak właśnie jest.

— To nie pana sprawa — odszczekuje się, co kompletnie mnie zaskakuje. Jeszcze nikt nigdy nie ośmielił się tego zrobić. Ona jest pierwsza. Zanim jednak jakkolwiek zdołam zareagować, Bella nagle wyznaje: — Ale skoro już musi pan wiedzieć, to boli mnie ucho. Nie przywykłam do latania i różnic ciśnienia.

Co? Nigdy bym na to nie wpadł.

— Dlaczego nie poprosiłaś stewardesy o gorący kubek? — pytam jedynie.

— O co?

— To taki prosty sposób na zatkanie uszy podróżujących. Ponoć bardzo skuteczny — wyjaśniam najprościej jak to możliwe. — Nie słyszałaś o tym? — pytam, widząc jej konsternację.

— Nie latam samolotami, panie Bellamonte, więc pierwszy raz się z tym stykam.

Unoszę znacząco brew. Zaciekawiała mnie. Oczywiście nie zainteresowała mnie jej nieznajomość określenia „gorący kubek”, a wyznanie, że nie lata. Dziś mało kto podróżuje środkami lądowymi, zwłaszcza kiedy wybiera się w tak daleką podróż. A i z tego, co powiedział mi Roberto, wynika, że firma, w której jest zatrudniona niejaka Izabella Mrówczyńska, jest prestiżowa i niejednokrotnie obsługiwała zagraniczne projekty. Mam więc uwierzyć, że, założmy do Hiszpanii, też tłuką się wiele godzin samochodem?

Już mam zapytać, jak długo tam pracuje, bo tylko krótki staż pracy mógłby być logicznym wytłumaczeniem takiego stanu rzeczy, ale Izabella mnie ubiega:

— A już na pewno nie tak często, jak pan myśli — poprawia się szybko. I słusznie, bo ledwie co wysiadła z samolotu — To w zasadzie mój drugi raz...

— Skąd wiesz, co myślę? — podchwytyję szybko. Porzucam tę bezsensowną gadkę o samolotach, bo ta część rozmowy wydaje mi się dużo bardziej interesująca.

— Nie wiem, ale... To kompletnie bez sensu — stwierdza i znów krzywi się z bólu, choć tym razem wyraźnie próbuje to przede mną ukryć.

Chyba będę musiał temu jakoś zaradzić, ale to za moment.

— Wiesz, co myślę w tej chwili? — zagaduję ją, ponownie włączając się do ruchu. Nie czekam na jej odpowiedź, po prostu kontynuuję: — Że po drodze stanę przy aptece i kupię jakieś krople. Powinny pomóc.

— Nie trzeba...

— Trzeba — przerywam jej zdecydowanym tonem. — Teraz to ja jestem twoim szefem i od tej chwili będziesz mnie słuchała. We wszystkim, jasne?

Nie odpowiada, ale patrzy na mnie tak, jakbym postradał rozum. Cóż, przywykłem do tego. Pracujący dla mnie ludzie często tak na mnie reagują.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

MAFIJNA MIŁOŚĆ NA GORĄCEJ SYCYLII

Izabella Mrówczyńska jest początkującą, ale już odnoszącą sukcesy bizneswoman z branży ślubnej i – na pierwszy rzut oka – szczęśliwą żoną Rafała. Firmę prowadzi z przyjaciółką swojego męża, Darią. Iza nie ma pewności, jakie relacje łączyły dawniej Rafała i jej współpracownicę, jednak teraz nie ma to większego znaczenia. W ramach służbowych obowiązków Izabella wybiera się właśnie do Palermo. Jakie niespodzianki czekają na nią na słonecznej wyspie?

Diavola, Sycylijczyka z urodzenia i serca, czeka ślub z córką szefa wpływowej miejscowej rodziny, Sereną. Ten mariaż ma wzmocnić oba mafijne rody, zatem będzie to małżeństwo z rozsądku. I choć Serena jest chętna, to Diavolo, a właściwie Vittorio Bellamonte, niekoniecznie. Zamierza jednak dotrzymać danego słowa. Aby ślub miał jeszcze wspanialszą oprawę, mężczyzna decyduje się zamówić usługi wedding plannerki aż z Polski. I tak Diavolo poznaje Izabellę...

Patroni medialni:

